

DLACZEGO WŁAŚNIE DRUHNA JOANNA...?

Okragła, 70. rocznica jej odejścia, stwarza sprzyjającą okazję ku temu, by poszukać odpowiedzi na postawione w tytule pytanie. Jednak w ogromnym skrócie, jako że ramy harcerskiej jednodniówki nie pozwalają na zbytne rozpisywanie się.

Co w życiu i w śmierci Joanny jest na tyle absorbującego, że przyciąga uwagę, i to mimo upływu lat? Wobec powyższego pytania mogą stawać kolejne roczniki zarówno drużyn harcerskich, które obrały ją sobie za patronkę, jak i osób postronnych, które niewiele słyszały na jej temat. Ich zdumienie może budzić fakt, że Joanna, która niecałe dwa lata była harcerką, a na „wieczne czuwanie” odeszła jako zaledwie trzynastoletnia, aż tak mocno zapisała się w pamięci sobie współczesnych! Także ludzi teatru, chociaż jej gwiazda nie zdążyła rozbłysnąć na wielkiej scenie... Jej bliscy i znajomi natychmiast zanurzyli się we wspomnieniach, pisanych prozą i wierszem, a nawet uznali ją za swoją skuteczną orędowniczkę przed tronem Boga, o czym wspomina jej matka.

W szukaniu odpowiedzi może nam pomóc najbardziej wymowne świadectwo o życiu Joanny – to, które wyszło spod pióra jej matki. Jeśli nawet jest bardzo syntetyczne – być może charakterystyczne dla znanego pedagoga uniwersyteckiego (polonistki) – nie pomniejsza to jego wartości. Wprost przeciwnie: zmusza do głębszych przemyśleń, a w jego świetle świadectwa pozostałych osób stają się bardziej wyraziste. Może ono pełnić rolę małego przewodnika po całym życiu dziewczynki, a nie tylko po tych jego epizodach, które zdołały sobie utrwalić inne osoby z jej otoczenia. I tak, dla przykładu, jeden rzut oka na mundurek harcerski Joanny, zawieszony w gablocie pod jej dużym zdjęciem, potwierdza spostrzeżenie jej matki. Nie uprany i nie reperowany, wyglądałby mimo to bardzo przyzwoicie, gdyby nie plama ciemniejąca na piersiach. Ciało dziewczynki wydobyło przecież z zamulonego, grząskiego dna jeziora. Jak pisze Pani Stefania, nie nosi na sobie śladów walki o życie z tonącymi wokoło koleżankami; śladów tak charakterystycznych dla wszystkich pozostałych mundurków ofiar tragedii na jeziorze Gardno. A dlaczego ich nie nosi...? Można przypuszczać, że Joanna nie walczyła o utrzymanie się przy życiu ziemskim, gdyż w tym momencie zaczął się dla niej... lot ku Niebu! Na tę chwilę czekała i dobrze się do niej duchowo przygotowała. I stąd mogłoby płynąć jej przesłanie do wszystkich harcerzy, jakże ewangeliczne: **„Czuwaj! – gdyż nie znasz dnia ani godziny, a ziemia jest ci dana głównie w tym celu, byś na niej zasłużył sobie na Niebo”**. Żeby jednak ostatnia chwila ziemskiego życia mogła być „lotem ku Niebu”, takim „lotem” muszą być poprzedzające ją lata! W Gardnie na parę dni przed śmiercią Joanna powiedziała koleżance: „Wiem, że niedługo umrę. Chodzi o to, aby z radością oddać Bogu wszystko, co mi dał”. Matka pisze: «Jej **pełnia wewnętrzna** tak rzuciła się w oczy, że po dwumiesięcznym jej niewidzeniu, a było to na miesiąc przed jej śmiercią, przychwyciłam się na myśli, że przed nią nie ma już przestrzeni duchowej do pokonania – że osiągnęła jakiś szczyt. Doprowadziła do tego, że żyła już poza sobą».

BÓG NA PIERWSZYM MIEJSCU W ŻYCIU JOANNY, ZAWSZE I WSZĘDZIE.

15 czerwca 1948 roku, miesiąc przed śmiercią, Joanna napisała krótki życiorys z prośbą o przyjęcie do kl. VIII liceum. Uderzają w nim dwa zdania – pierwsze i ostatnie, w których zawarła to, co w tym momencie uważała za najważniejsze: „Jestem Polką wyznania rzymsko katolickiego. [...] Po ukończeniu szkoły ogólnokształcącej stopnia licealnego mam zamiar studiować w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej”. Pierwsze z tych zdań świadczy o jej wielkiej odwadze, płynącej z **daru męstwa**. Tylko ona wie, ile musiała wycierpieć od najeźdźców ze wschodu, którzy wywieźli ją, wraz z rodziną, i wyrzucili z pociągu na pustym i mroźnym stepie Kazachstanu! Gdy to pisze, polskie więzienia są pełne patriotów, których czekają tortury i śmierć, zaś lasy – walczących z komunistycznym okupantem, który nazywa ich „bandytami”. Pewno wkrótce dowiedziałyby się, że studia są tylko dla ateistów, a kariera zawodowa wymaga od niej ukrywania, a nie eksponowania wiary i przynależności do Kościoła...

Męstwa wymagało od niej to, że wzięła na siebie niepopelnioną winę za całą klasę – za ucieczkę ze szkoły na „prima aprilis”. Gotowa była ponieść karę za koleżankę słabszą, dla której byłoby to katastrofą. Męstwo pozwoliło Joannie zachować pokój serca w najtrudniejszej chwili – w czasie tragedii na jeziorze, gdy do ostatniej chwili podtrzymywała śpiew tonących koleżanek, a były to pieśni religijne.

Tym większe męstwo, im głębsze **zjednoczenie z Bogiem**. Jak wiele mówią tu słowa matki: «Zorientowaliśmy się po śmierci, że niemal co dzień chodziła do Komunii św., bo wychodziła z domu o świcie bez śniadania i wytrwale znosiła wszystkie skarcenia za to, byle ustrzec swej tajemnicy. [...] Potem

szła do szkoły, gdzie przed lekcjami uczyła słabsze koleżanki. Miała nastawienie misyjne. Przed wyjazdem do Gardna starała się zorganizować wspólną Komunię świętą. Zorganizowała. Pociągnęła koleżanki do Boga, działając bardzo subtelnie, „od niechcenia”. Tuż przed wyjazdem do Gardna wybuchnęła łzami, że na zakończenie roku nie pozwolono szkole iść do kościoła pod pozorem deszczu. „Jak gdybyśmy nie mokły tyle razy dla pochodów”. Bóg dał jej łaskę wyproszenia nawrócenia na łożu śmierci ateisty i – według opinii – naprawdę niedobrego człowieka. Powiedział przed śmiercią o niej: „Są dzieci, które przebiegają drogę człowiekowi, aby go pociągnąć w jasność”».

CECHY (CNOTY), KTÓRE PODKREŚLIŁA MATKA JOANNY

– Miała w sobie **ducha umartwienia**, lecz kryła się z tym. Szalenie lubiła lody, jednak aż do śmierci wyrzekła się ich, nie wiadomo dlaczego.

– Joanny **pokora**... Nie znam stworzenia mniej o sobie mniemającego, strzegącego się pokusy zadowolenia z siebie i zarozumiałości. Potrafiła wybuchnąć gniewem na pochwałę. **Kryła swoje powodzenie**. Po jej śmierci dowiedzieli się najbliżsi, że była ogólnopolską laureatką za opracowane ognisko harcerskie, które reprezentowało Polskę na terenie międzynarodowym. Zdołała ukryć w harcerstwie swój kontakt ze sceną [...]. Zdołała przemilczeć w domu swoją rolę w harcerstwie łódzkim i swoje sukcesy wśród asów harcerstwa na zjeździe zakopiańskim, gdzie dziecko 12-letnie wśród dorosłych preforsowało kilka swoich tez.

– Każdy był więcej wart od niej. Zawsze znalazła w nim cechy, które w nim uważała za wyższe od swoich. Gorąco i szczerze **umiała uznawać i podziwiać**. A nade wszystko **kochać**. **Unikała krytyki drugih**. Umiała się **cieszyć z cudzego powodzenia**, tam nawet, gdzie było ono jej kosztem.

– Nie było granic jej **ofiarności i bohaterskiego poświęcenia**. Wyrzeczenie się ambicji dobrego stopnia, aby nie upokorzyć koleżanki słabszej, wyrzeczenie się długo oczekiwanej radości: wycieczki na Śnieżnik, i to dwukrotnie: za każdym razem były chore w obozie i „ktoś musiał z nimi zostać – czemuż nie ona?” Wyrzeczenie się niedzielnej, od dawna organizowanej, wycieczki z Łodzi, aby pomóc pani D. w urządzeniu imienin męża; wyrzeczenie się odpoczynku po ciężkim obozie, aby wyręczyć przy trojgu małych dzieci zapracowaną matkę bez pomocy domowej. Wyrzeczenie się lepszej sukienki na rzecz tańszej, aby nie obciążać mamusi pracą. Wyrzeczenie się słodyczy dla innych na obozie, etc. etc.

– Joanna nie miała **nic swego**. Sukienki, bluzki, książki, pieniądze należały do tego, kto ich potrzebuje. Wszystko dawała, „pożyczała” z jakąś ujmującą tkliwością, dziękowała w domu za pomoc w niesieniu pomocy... Zresztą słysząc zasadę, że „moje jest tak długo moje, dopóki nie znajdzie się ktoś, kto tego bardziej potrzebuje” – potrafiła z prostotą i przeraźliwą konsekwencją wypożyczać rzeczy siostry i matki, brać dla biedaków pieniądze... Ano, święci nie są wygodni...

– Joanna była przedziwnie **czysta i wstydliva**. Jej uroda i urok przyciągały do niej zainteresowania i „westchnienia”. Joanna wstydziła się nawet wiedzieć o tym. Czarująca w swojej naiwnej dziewczęcości.

– Joanna była **tytanem pracy** – żyła ideą, pracowała dla Boga, drugih i sprawy. Była **twarda i wytrwała**. Każde zadanie sobie postawione doprowadzała do końca nie licząc trudów, wysiłków, nocy bezsennych, nie zrażając się przeszkodami.

– Joanna była **cierpliwa w cierpieniu, chorobie**. Ciężko parokrotnie chorowała, raz zdawało się, że śmiertelnie. Nigdy się nie poskarżyła, nie jęknęła, bała się kogokolwiek absorbować sobą, jakby swoją cichością chciała przeprosić, że choruje. Martwiła się ceną lekarstw, lekarza, kosztem pogrzebu. I to jej życzenie Bóg spełnił. Jej pogrzeb na koszt miasta... Milczała wobec niepokoju, bólu, wewnętrznych umartwień, w których się tylko paliła jak ogień.

– Joanna była **opiekuńcza**. Nie znam drugiej istoty, która by w tym stopniu umiała ogarnąć opieką wszelką troskę. Opieka nad dziećmi, towarzyszkami. Nad siostrą, nade mną. Nikt nigdy w życiu nie okazał mi takiej troski i nikt się mną tak nie opiekował, jak ona. Przynosiła jedzenie, gdy o nim zapomniałam, robiła kawę bez wezwania, okrywała wieczorem cieplej, gdy było zimno. Chorej zmieniała okłady co kwadrans; przesiedziało 12-letnie dziecko przy mnie chorej, nie dając się zastąpić nikomu. I to opiekuństwo zostało jej udziałem w niebie, opiekuje się nadal stamtąd w wyraźny sposób.

– Rozkochana w pięknie – sama była poezją i pięknem. **Pięknem duchowym**, niepokojącym wszelką małość. Niczego nie słyszało się tak często, jak określenia tego tak prostego dziecka: **niepokojąca**; zapewne: niepokojąca tajemnicą Boga.

ZAKOŃCZENIE

W oparciu o posiadane świadectwa i wspomnienia możemy stwierdzić, że dla Joasi Skwarczyńskiej życie było służbą Bogu i bliźniemu, a więc stałym i ofiarnym wypełnianiem największego ze wszystkich przykazań. Miłowała Boga „z całego serca swego, z całej duszy swojej i ze wszystkich myśli swoich”, a bliźniego „jak siebie samego” (choć nieraz bywało, że jego o wiele bardziej niż samą siebie). Jest to prosta droga do Nieba, do wiecznego szczęścia. Polega ona właśnie na tym, żeby żyć dla innych, dla ich radości i szczęścia. „Nie czyn drugiemu, co tobie niemiłe” – tak, to bardzo ważne. Lecz trzeba czegoś więcej: „Jak chcecie, żeby ludzie wam czynili, i wy im czyńcie” – tak streścił Pan Jezus swoją Ewangelię, co zapisał święty Łukasz w rozdziale 6, w w. 31.

Mam całkowitą pewność, że Joanna tym ogromnym szczęściem teraz się cieszy. Napisałem książkę dla dzieci „Młodzi apostołowie Jezusa”, w której i naszej Druhnie poświęciłem kilka stron – książkę o najprostszym „modelu świętości”. W książce zawarłem potrójną radę, jak szybko stać się świętym, sformułowaną przez świętego Jana Bosko: 1. Bądź zawsze wesoły (inaczej: miej czyste sumienie, bo to podstawa radości); 2. Dobrze wypełniaj swoje obowiązki; 3. Staraj się swoich kolegów przyprowadzić do Jezusa. Dopisałem jeszcze od siebie (dla tych, którzy nieraz stają wobec trudnych sytuacji czy wyborów): 4. Myśl o tym, co by Jezus zrobił na twoim miejscu. Zły duch bardzo mi przeszkadzał! Zalał sufit nade mną wodą, która przeciekała i lała się na biurko, szalał w komputerze, a w drukarni tak rzucił drukarzem o ścianę, że zabrało go pogotowie. Jednak wtedy dane mi było przez chwilę przeżywać szczęście dzieci w Niebie. Z radości fikały koziołki, turlając się w moim kierunku, a potem zaśpiewały na cześć Boga przepiękną pieśń – coś jakby hymn, złożony z wielu zwrotek. Zdawało mi się, że go zapamiętam, ale niestety... do czasu, gdy sam tam się znajdę, musi pozostać tajemnicą. Wiadomo, że wszystkie talenty i zdolności w Niebie w pełni rozkwitają. Tam dzieci o całe niebo prześcigają nimi ziemskich dorosłych, którzy są wobec nich jak przedszkolaki... Jak tam się bawią i uczą, jak grają i śpiewają, jak fruwać, pływają i chodzą po dnie morza, wkrótce sami zobaczymy.

Niech tęsknota za Niebem, a więc i za spotkaniem z Joasią oraz innymi Bliskimi, czyni nasze życie na ziemi piękniejszym. Niech pomoże nam duchem zapatrzeć się w cel naszej podróży, który oni już osiągnęli. Teraz szykują tam dla nas mieszkanie i czuwają w oczekiwaniu na moment radosnego spotkania z nami.

Joanno, czuwać! Do zobaczenia!!!

ks. Adam Skwarczyński
Rakowiec, styczeń 2018.

O AUTORZE ARTYKUŁU

Ks. Adam Skwarczyński urodził się w roku 1946 w rodzinie katolickiej. Matka była lekarzem pediatrą, a ojciec oficerem wojsk łączności, po wojnie w stanie spoczynku. Wychował się wraz z trojgiem rodzeństwa we wsi Rakowiec pod Siedlcami (w woj. mazowieckim). W tym mieście powiatowym oraz stolicy diecezji uczył się od klasy pierwszej szkoły podstawowej aż do święceń kapłańskich w 1970 roku. Pracował w pięciu parafiach jako wikariusz i w jednej jako proboszcz. Studiował teologię dogmatyczną (mariologię) na KUL-u, zdobywając dyplom doktora teologii (1993). Po studiach, za zgodą Biskupa Ordynariusza, nie wrócił do duszpasterstwa parafialnego, lecz osiadł w domu rodzinnym, prowadząc (aż do dzisiaj) prywatną poradnię życia duchowego, na potrzeby której wydał szereg publikacji. Z Joanną Skwarczyńską łączy go nie tylko nazwisko, ale także dalecy wspólni przodkowie, wywodzący się z okolic Lwowa. Wydawnictwo „Michalineum” opublikowało dwie jego książki: „Druhna Joanna” (poświęcona całkowicie) oraz „Młodzi apostołowie Jezusa” (częściowo) Joannie Skwarczyńskiej. Pierwsza z nich zawiera teksty, zaczerpnięte z serii wydawniczej «Chrześcijananie» (ATK, Warszawa 1982, t. IX). Ukazała się w roku 1998, a więc w 50. rocznicę jej śmierci. Ks. Skwarczyński w swoim domu posiada gablotę, w której przechowuje pamiątki po Joannie, otrzymane od jej siostry, prof. Marii Olszewskiej. Chętnie udostępni je zainteresowanym. Może też wysłać duże zdjęcie Druhny Joanny oraz cząsteczkę jej szarego mundurka drużynom harcerskim, które o nie poproszą (tel. 25-6435310).